

Zaginiony skarb wyłowiony po latach z dna morza

PREMIERA

„Legenda Bałtyku” Feliksa Nowowiejskiego to kolejna polska opera, którą z Poznania może teraz oglądać w Internecie cały świat.

Narodziła się 93 lata temu. W dwudziestoleciu międzywojennym „Legendę Bałtyku” wystawiano chętnie, ale w PRL zniknęła. Po wielu dekadach pojawiała się w poznańskim Teatrze Wielkim, jako że mamy Rok Nowowiejskiego (kompozytor urodził się 140 lat temu).

Publiczność lubiła „Legendę Bałtyku”, wielu krytyków wyrzydzało, także dlatego, że nie mogli darować Nowowiejskiemu międzynarodowego uznania i lat spędzonych w Berlinie. Dziś warto zapomnieć o powikłanym życiorysie urodzonego na Warmii



BARTEK BARCZYK/TEATR WIELKI W POZNANIU

♦ „Legenda Bałtyku” w Poznaniu, scena finałowa

kompozytora, który z jednej strony w czasie I wojny odbywał służbę w pruskiej orkiestrze, a z drugiej strony był autorem antyniemieckiej „Roty”.

„Legendę Bałtyku” ciągle poprawiano, także po śmierci jej autora. Warto zaś poznać ją teraz w nowym opracowaniu, najbardziej wiernym temu, co zamyślił sobie Nowowiejski.

Wpisuje się ona w operowy świat z przełomu XIX i XX stulecia, ma rozmach Wagnera i urok Pucciniego. Nie jest to zarzut, wielu europejskich kompozytorów inspirowało się dokonaniem mistrzów. Nowowiejski zaś umiał instrumentować swoją muzykę. Bogactwo jego inwencji ukazał – zwłaszcza w II akcie – Tadeusz Kozłowski, prowadząc poznańską orkiestrę.

Mamy też tu trochę odniesień do polskiego folkloru, bo to opowieść prasłowiańska o Domanie, który rusza na dno Bałtyku po koronę Juraty, władczyni Winiety, zatopionej przez Peruna. Jeśli Doman wyłowi skarb, zdobędzie rękę Bogny, inaczej jej ojciec Mestwin wyda ją za innego.

„Legenda Bałtyku” to opera, ale i balet, taneczny charakter ma cały II akt rozgrywający się

w morzu. Poznański Teatr Wielki powierzył więc ją Robertowi Bondarze, który debiutuje jako reżyser, ale jest oryginalnym choreografem.

II akt jest w jego spektaklu najciekawszy z urzekającą, na wpół realną postacią Juraty (Julia Korbańska). Wiele innych zdarzeń Robert Bondara także utanecznił. Do konwencjonalnych obrazów wprowadził na scenę parę – alter ego głównych bohaterów, tańcem oddając emocje zakochanych. Realne działania Bogny i Doman łączą się z tym, co ukryte w ich podświadomości, a „Legenda Bałtyku” wychodzi poza sceniczny standard operowy.

Robert Bondara potrafi też ożywić postaci, co widać zwłaszcza w ujęciu drugiej pary zakochanych, Swatawy i Tomira (Małgorzata Wilczyńska-Goś i Szymon Komasa).

Cała obsada prezentuje zresztą wyrównany poziom – Wioletta Chodowicz (Bogna), Pawło Tolstoy (Doman), Aleksander Teliga (Mestwin) – ale niemal wszyscy miewają kłopoty z przebicciem się przez gęstą fakturę orkiestry.

Po niedzielnej transmisji streamingowej „Legenda Bałtyku” jest dostępna za darmo na platformie operavision.eu. Pozostaje trwały ślad po rocznicowych obchodach, na szczęście niejedyny. „Quo vadis” Nowowiejskiego nagrane dla niemieckiej firmy cpa przez Filharmoników Poznańskich dostało nominację do ważnego trofeum – International Classical Music Award. ©©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć
ze spektaklu w Poznaniu

rp.pl/kultura